Maciej święty Jankowski, Dorosłe Dziecko Alkoho

Oddechu pełne dłonie
Wyrażą myśli pęd
Łaknące tlenu skronie
Zamglonych marzeń dźwięk
Zbór sekund wysupłanych
Na poczet przyszłych dni
Pędzących niestrudzenie
Gubiących radość chwil

Oddalam się w przestrzeni
Rozpycham pośród dni
Próbując głaskać dłonie, niosące radość mi
W otchłani pogubiony
Pokryty pyłem zła
Wciąż walczę niestrudzenie by nie dosięgnąć dna

Przytulam swe odbicie
By poczuć to co chcę
Pomimo wielkich starań,
Coś wciąż odpycha mnie
Odchodzę w beznadziei, by jutro wrócić znów
I objąć ramionami ten czas od stóp do głów

I może go przekazom
Ze siebie dać mu chcę
Takiego jakim jestem, by mógł pokochać mnie
Byśmy tak połączeni
Ten ja i on sprzed lat
Już mogli zawsze razem przemierzać cały świat

Jestem krzykiem
Jestem złością
Tym co mam
Jestem bólem i nicością
Jestem sola sowich ran
Prowodyrem chwil cierpienia
Eskalacją ułudy
Zamiast cieszyć się z istnienia
Burzę sny